

Tadeusz Ulewicz

Studia i teksty staropolskie : (przegląd bibliograficzno-krytyczny za lata 1945-1949)

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 39, 248-273

1950

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. R E C E N Z J E

STUDIA I TEKSTY STAROPOLSKIE

(przegląd bibliograficzno-krytyczny za lata 1945—1949)

Książki ku Mistrzowi:

Ach, mój Mistrzu, wielkie to jest brzemie
Iść prześpiecznie między ludzkie plemię.
Ano w ludziach różne obyczaje,
Jeden chwali, a drugi nałaje...

M. Bielski

Wzmógł się ruch literacki i naukowy, prawem kontrastu szczególnie silnie zaznaczający się w pierwszych latach powojennych, nie zmniejszył interesu dla wydawnictw „dawniejszych” odnoszących się do literatury staropolskiej. Ruszyły więc także edycje starych tekstów oraz ściślejsze studia filologiczne nad staropolszczyzną, publikacje może mało efektowne, bardzo jednak potrzebne ze względu na ciągłość pracy badawczej nad dawniejszymi dziejami piśmiennictwa polskiego. Do pracy wydawniczej obok dawniejszego pokolenia badaczy (Badecki, Janów, Pollak) stanęli tu także młodszy (np. St. Rospond), dając tym wymowny dowód, że dziedzina prac prowadzonych niegdyś przez Nehringa, Brücknera, Łosia i wielu innych jest jednak ciągle żywa i wysoce aktualna. Podobnie w dziedzinie ogólnych badań historyczno-literackich nad polskim średniowieczem i humanizmem zauważa się — obok udziału uczonych miary Juliana Krzyżanowskiego czy Konrada Górskiego — także wydatny udział badaczy młodszych (Floryan), a nawet najmłodszych, stanowiących niejako „wojenny” już zaciąg i pokolenie naukowe (M. Plezia). Dzięki temu *antiquissima*, a często niestety w naszych warunkach *disiecta membra* najdawniejszej literatury polskiej wypływają raz po raz na powierzchnię bieżących badań naukowych, opowiadają barwnie i interesująco o sobie, swoich czasach i ludziach (nb. warto by tu jednak kiedyś pomyśleć także o uzupełnieniu i przedrukowaniu znakomitego na swój czas, a do dziś jeszcze podstawowego tomu Łosia „Początki piśmiennictwa polskiego”, 1922).

Zadaniem podpisanego jest zwięzła recenzja zbiorowa, omówienie bibliograficzno-krytyczne nowości naukowych za lata 1945

do 1949, dotyczących literatury staropolskiej, w naszym wypadku stuleci obejmujących polskie średniowiecze, renesans, barok. Wobec wielostronności studiów i badań analitycznych prowadzonych przez dość rozrzucone ośrodki badawcze ograniczyć się tu trzeba z miejsca do wydawnictw książkowych, z żalem pozostawiając na boku wcale liczne, nieraz cenne rozprawy i przyczynki ogłaszane po czasopiśmie i wydawnictwach periodycznych, m. i. także w streszczeniach, jak np. w „Sprawozdaniach z czynności i posiedzeń PAU“ i in., bez których ciąglej znajomości pracownik naukowy w tej dziedzinie nie może utrzymać „au courant“ bieżącej produkcji historyczno-literackiej. A więc: omawiamy tylko k s i ą ż k i dotyczące staropolszczyzny, którym z takich czy innych względów należy się recenzja lub notatka w „Pamiętniku Literackim“. W tym zakresie od razu wylaniają się tutaj trzy różne kategorie nowości: a) zabytki (rejestracja i przegląd), b) teksty (chodzi tu oczywiście o teksty wydawane po raz pierwszy albo przedrukowywane ze starodruków!), c) studia specjalne oraz ogólne opracowania piśmiennictwa staropolskiego omawianego okresu. Omówimy te rzeczy kolejno zaczynając dla porządku od kategorii pierwszej, najmniejszej, od zabytków językowych i literackich.

A. Z a b y t k i (przegląd i rejestracja)

Książka S t a n i s ł a w a R o s p o n d a, „Zabytki języka polskiego na Śląsku“. Z 23 ilustracjami. Wrocław — Katowice 1948. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego, str. 264 — to w tym zakresie jedyna większa publikacja powojenna, a zarazem pozycja, która w pewnych częściach dysponuje materiałem n o w y m, dotychczas nieznanym, bo odkrytym lub udostępnionym dopiero po wojnie, kiedy nieliczne ocalałe i liczniejsze świeżo organizowane archiwa i biblioteki śląskie stanęły wreszcie otworem przed polskimi badaczami. Praca zaprojektowana ambitnie jako „inwentaryzacja filologiczna i językoznawcza wszelkich językowych zabytków śląskich, powstałych na Śląsku“ (zob. przedmowa), a więc jako regionalny poniekąd odpowiednik „Początków piśmiennictwa polskiego“ Jana Łosia, jest nowością wartościową pomimo zastrzeżeń, jakie jej specjaliści słusznie mogą poczynić. I tak np. nie wszystkie zabytki są tu jednak „śląskie“ (recenzent w „Języku Polskim“ podniósł sprzeciw co do „Psałterza Floriańskiego“, szczególnie aktualny po ostatnich badaniach prof. Taszyckiego), nie wszystko też, co na Śląsku pisano gwarą lub po polsku, słusznie zaliczył autor do z a b y t k ó w. Brak tu także ostrzejszej dyskryminacji pomników i okrucich językowych od literatury „żywej“: gdzieś się przecież zaczyna i „zwyczajne“ piśmiennictwo, które przy całej swej wartości i znaczeniu dla historyka języka i dialektologa do zabytków „sensu stricto“ już nie należy (wystarczy tu np. przytoczyć nazwiska Jerzego Bocka, Walentego Rożdżeńskiego czy choćby anonimowego „Polaka w Śląsko“), zwłaszcza jeśli posługuje się ono ogólnym językiem literackim. Tym

niemniej także dla niejęzykoznawcy, historyka literatury i kultury, książka prof. Rosponda jest nowością potrzebną i pożyteczną, oczywiście w swej części zasadniczej (rozdz. I—III, ewentualnie IV), dotyczącej średniowiecza i reformacji, części, która się wiąże bardzo ściśle z tomem pierwszym „Dziejów piśmiennictwa śląskiego“ Winc. Ogrodzińskiego. Szata zewnętrzna wydawnictwa sympatyczna, zdjęcia dobrze dobrane i celowe. Życzyć należy, aby wydanie następne, które w ciągu kilku lat powinno się jednak ukazać, wolne było od niedociągnięć, a przede wszystkim od pośpiechu (zob. też oceny i uwagi w „Języku Polskim“ XXVIII 155—158 oraz w „Sobótce“ III 484—491).

Na mniejsze trudności natrafił M i e c z y s ł a w W a l t e r, autor nader pożytecznego i cennego zestawienia „Śląskie polonica rękopiśmienne w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu“. Część I, Wrocław 1949. Nakł. Bibl. Uniw. we Wrocławiu (uzupełnione odbicie z „Sobótki“ III 292 nn), str. 31 + 11 tablic. Wysoce to pożyteczna publikacja. Pierwszy zeszyt (oby na dalsze niezbyt długo trzeba było czekać!) daje przegląd uratowanych z zawieruchy wojennej poloniców rękopiśmiennych z wieków XV—XVIII, wchodzących w skład dzisiejszej wrocławskiej Biblioteki Uniwersyteckiej, przegląd, który — wolno sądzić — systematycznie kontynuowany i stale uzupełniany, niezawodnie odda niejedną usługę badaczom staropolskiego piśmiennictwa i kultury polskiej na Śląsku. Orientuje on z grubsza w stanie i ilości tego co ocalało i co udośćniono badaniu naukowemu, zestawia omawiane kodeksy i rękopisy z literaturą przedmiotu, wreszcie podaje 11 bardzo dobrze odbitych i czytelnych tablic ze zdjęciami starszych i ciekawszych tekstów. Zaznaczmy, że w zasadzie uwzględniano tu tylko pisma i notatki polskie oraz polsko-łacińskie (pominięto więc polonica łacińskie!), które podzielono na trzy kategorie: na oderwane glossy polskie, prozę religijną oraz (ilościowo najszczęśliwszą) poezję religijną. Zestawienie Waltera znajdzie się w księgozbiore podreęcznym (dział „bibliografii“ lub „silesiaców“) każdej większej biblioteki.

Przechodzimy do następnej kategorii nowości, kategorii, którą stanowią

B. T e k s t y

Na czoło tego rodzaju wydawnictw wysuwa się zdecydowanie, a raczej utrzymuje się na nim także po przerwie wojennej, dobrze około dawnego naszego piśmiennictwa zasłużona Biblioteka Pisarzy Polskich PAU. Wystąpiła ona — jak dotychczas — z czterema tomami (kilka innych w przygotowaniu), którym należy się tu zasłużonych „słów kilkoro“. Zacznijmy z wieku i z urzędu od publikacji, która dała na siebie czekać okrągłych lat czterdzieści. Jest nią ciekawy i rzadki nawet wśród tego typu nowości tom, zawierający udośćniony wreszcie szerszemu badaniu naukowemu „Ewangeliarz“ Jana z Sącza (Sandeckiego, Maleckiego, Maletiusa). Tytuł i nagłówek tej niecodziennej publikacji brzmi następująco:

J a n S a n d e c k i (M a l e c k i), „Ewangeliarz z początku XVI w. i dwa późniejsze druki polskie tegoż autora“. Wydał i wstępem poprzedził J a n J a n ó w. Kraków 1947. Biblioteka Pisarzy Polskich, nr 87, str. CLVIII + 2 nlb. + 192. — Wydawnictwo to stanowi, jak powiedziano, spełnienie postulatów naukowych i wydawniczych całego ostatniego czterdziestolecia. I to w sensie najdosłowniejszym. Jeszcze w r. 1908 rozpoczął bowiem Ludwik Bernacki druk omawianego zabytku, który po istic romantycznych przerwach, przygodach i perypetiach doprowadził wreszcie do końca prof. Janów. Trudno tu referować jego przebieg. Czyni to lepiej i ciekawiej zwięzła przedmowa wydawcy, do której też niniejszym odsyłamy.

„Ewangeliarz“ Sandeckiego tkwi w kręgu zagadnień i spraw dość mało na ogół zbadanych, pomimo ich dużej wagi dla dziejów kultury i piśmiennictwa polskiego. Ważny ten starodruk stanowić może, według sugestii wydawcy, ciekawy „punkt wyjścia dla badań nad ewangeliarzem staropolskim“, badań wskazanych zresztą i zainicjowanych jeszcze przed dwudziestu kilku laty właśnie przez prof. Janowa i odtąd kontynuowanych i rozbudowywanych przez tego samego uczonego¹. Równocześnie poprzez należyte naświetlenie i ocenę pełnej, nie pokawałkowanej działalności Maleckiego wiąże się on z całą — jakże ważną — sprawą dziejów polskiego języka literackiego w latach dwudziestych i późniejszych XVI wieku. Przedrukowany przez wydawcę z całym pietyzmem, tak jak się dziś przedstawia, więc w stanie mocno zdefektowanym (zachował się bowiem jedynie w niepełnym egzemplarzu, u n i c u m stanowiącym własność Ossolineum), wraz z pracowicie wyszukаныmi dodatkami częściowo pomniejszającymi czy rekonstruującymi straty oraz ze starannie zestawionym słownikiem, a przede wszystkim z bardzo obszernym, wnikliwym i wartościowym wstępem, stanowi „Ewangeliarz“ Sandeckiego (czyli Ewangeliarz Unglerowski, krócej EU) przykład nowoczesnego wydawnictwa filologicznego na najwyższym poziomie naukowym. Tekst oddano tu możliwie dokładnie w pisowni o r y g i n a ł u (nie fraszka korekty takiego tomu!) ilustrując go dodatkowo kilku dobrymi zdjęciami, co na dobrą sprawę czyni sięganie do paleotypu zbytecznym, nawet dla językoznawcy.

W badaniach nad Sandeckim i EU wydawca posłużył się jedyłą dającą się tu zastosować metodą naukową, mianowicie wnikliwą i drobiazgową analizą języka zabytku oraz formy drukarskiej paleotypu (grafika, ortografia, drzeworyty). Gruntowne zżycie się z tekstem i omawianymi zagadnieniami, oparte na dokładnym po-

¹ Por. np. ostatnie rozprawy w tym zakresie: J. Janów, *Nowy ewangeliarz polski z XVI w. (Ewangeliarz Puławski)*. Kraków 1949, str. 24. Odbitka z nr. 5—6 *Ruchu biblijnego i liturgicznego*. — Tenże, *Najstarsze szczątki ewangeliarza polskiego*. Sprawozdania PAU, t. LI (Kraków 1950), str. 40—44. — Także o ewangeliarzach ruskich zob. J. Janów, *Ze studiów nad ewangeliarzami „uczytelnymi“ XVI—XVII w.* *Slavia XIX*, str. 317—335, oraz *Problem klasyfikacji ewangeliarzy „uczytelnych“*. Część I: *Grupa środkowopodolska*. Sprawozdania PAU, t. XLVIII (Kraków 1947), str. 296 nn.

równaniu i zestawieniu języka EU z innymi zabytkami i drukami ważnymi ze względów porównawczych („Żywot św. Anny“, „Żywot Pana Jezusa Krista“, „Fortuny i cnoty różność“, „Postylla polska“ i inne), doprowadziło prof. Janowa do niejednego ważnego stwierdzenia i umożliwiło postawienie niejednej ciekawej hipotezy. Najważniejsze jednak, że uzyskano w ten sposób poważny materiał językowy (ściślej: językowo-stylistyczny), na którym zbudowano ze znacznym stopniem pewności zasadnicze wnioski, zarówno co do samej osoby autora czy raczej redaktora „Ewangeliarza“ (jest on zdaniem wydawcy, kompilacją Sandeckiego-Maleckiego „opartą na s t a r s z y c h polskich rękopisach lub drukach“) jak też co do chronologii zabytku, jego stosunku do innych staropolskich tekstów ewangelicznych (o ile to tylko było możliwe, np. dzięki rkp. Bibl. Zamoy-skich nr 1116, krótko ZZ), wreszcie pozwoliło wydobyć jeden-drugi szczególnie interesujący także historyka kultury, m. i. badacza dziejów drukarstwa polskiego tych czasów. Przekonywająco wystąpiła tu sprawa redaktorskiej funkcji Sądecczyka jako redaktora-kompilatora EU (hipoteza Janowa jeszcze z r. 1928, którą „rebus sic stantibus“ wolno chyba uważać za obowiązującą), mniej mocno — z konieczności — przedstawia się sprawa chronologii zabytku (umieszczonego gdzieś w latach 1527 do 1528), którą w braku pewności trzeba jednak uznać za bardzo prawdopodobną, a zarazem za najpoważniejszą ze wszystkich dotychczasowych opinii i domysłów. W każdym wypadku rola i znaczenie Maleckiego jako świadomego stylisty pokolenia Biernata z Lublina i bakałarza Jana z Koszyczek, jako literata i drukarza, który świadomie i konsekwentnie dążył do kształtowania polskiego języka kulturalnego w kierunku starannej i gładkiej formy wysłowienia (w polemice z Seklucjanem wyraziło się to w słowach: „elegantius et magis proprie dicere“) uwydatniły się tu oryginalnie i niedwuznacznie. „Przerabiając język starego ewangeliarza — pisze wydawca na str. XXVI — zastępował on wyrazy życia codziennego przez bardziej literackie, więcej podniosłe, dbał o piękno i zgrabność języka książkowego, osobliwie przy tłumaczeniu Pisma Św.“ Stąd ogromny, zasadniczy wpływ czeszczyzny, na której się nasz stylista wzorował nieraz ponad miarę (dostał też za to później bolesne ciągi od Seklucjana!) aczkolwiek, jeśli idzie o tekst samego EU, to związek jego z wersjami czeskimi jest — zdaniem prof. Janowa — raczej nikły. Nie jest bowiem nasz EU transkrypcją z języka czeskiego, jak utrzymywał niegdyś Kałuźniacki, ani przekładem, jak twierdził później Łoś, ale stanowi on przeredagowaną formę s t a r o p o l s k i e g o przekładu ewangeliarza, przy którym dodatkowo tylko posiłkował się Sandeck i jakimś tekstem czeskim, który miał przed oczyma w czasie redagowania naszego zabytku“ (l. c., str. CXX— CXXVI, por. też XXXI i in.).

Ciekawa sprawa czechizmów językowych pisarza (dodajmy, że w pewnym okresie działalności Sandeckiego zaznaczyły się też u niego wpływy ortografii Prusa) i częściowo związana z nią ważna, o osobiste animozje i pobudki oparta polemika z Seklucjanem jest jednak

rzeczą, która więcej interesuje językoznawcę niż historyka literatury. Nie mniej sama polemika stanowi znów oryginalny przyczynek, polską, nie oderwaną zresztą paralełę humanistycznych dyskusji językowych, prowadzonych z taką pasją i zacięciem na Zachodzie, m. i. we Włoszech, przez luminarzy swej epoki. Nie dziw, że i z tej okazji padały u nas okolicznościowo takie nazwiska jak Erazm Roterдамczyka czy Laurentiusa Valii. Do wszystkich tych spraw dostarcza wydanie EU dużo starannie zanalizowanego i posegregowanego materiału, z którego zresztą co krok wyrastają dalsze mało zbadane, a okolicznościowo ukazywane zagadnienia i kwestie uboczne.

Na osobną wzmiankę zasługują ogólne, rzucone zręcznie na szersze prównawcze tło słowiańskie uwagi i domysły prof. Janowa w sprawie średniowiecznego ewangeliarza czy ewangeliarzy staropolskich, zwłaszcza tam, gdzie omówiono dawne o nich relacje oraz zachowane z wieku XV fragmenty tekstów. Rozważania te, oparte również o argumenty zaczerpnięte z EU (głównie dwójaki wstęp perykop ewang.), w zestawieniu z innymi czeskimi i polskimi urywkami tekstów ewangelii doprowadzają wydawcę do wniosku, że „piśmiennictwo staropolskie (w tym wypadku gdzieś do końca XV wieku) posiadało nie jeden tylko przekład ewangeliarza, ale co najmniej dwa“ (l. c., str. CIII i CXXVII). Wniosek ten, nie kolidujący z zauważonym już dawno u nas i u Czechów naginaniem pierwotnego, swobodniejszego przekładu do łaciny (Brückner, „Średniowieczna proza polska“, Kraków 1923, B. N. I 68, str. 5), i z późniejszym odnawianiem, poprawianiem jego języka (tylko jeden przekład był „oficjalny“, pisze Janów), uzgodniono tu z odrzuceniem tezy Kałuźniackiego oraz ze zreferowanym już sugestywnym domysłem wydawcy, że „podstawowy tekst EU pochodził z jakiegoś starego tłumaczenia polskiego i miał za sobą dłuższą historię“. Sprawę owego p r a ź r ó d ł a, tj. właściwego przekładu staropolskiego, z którego mają się wywodzić teksty ZZ, EU oraz Pp („Postylli polskiej“), z konieczności odłożono jednak do dalszych projektowanych czy prowadzonych badań analitycznych.

Cenny dla historyka literatury jest też syntetyczny rozdział o życiu i pracach Jana Sandeckiego, zamykający obszerne studium wstępne wartościowym i potrzebnym podsumowaniem naszych wiadomości o autorze wraz z ogólnym omówieniem jego mocno rozrzuconej działalności literackiej oraz drukarskiej. Dodajmy, że ponieważ publikacja dotyczy także w mniejszym lub większym stopniu pism takich jak „Fortuny i cnoty różność“ (sprawę autorstwa powiatki pozostawiono tu na boku); jak niektóre z legend wyjętych ze średniowiecznych „Gesta Romanorum“ (chodzi tu o „Żywot Aleksego i Eustachiusza“) czy cały szereg ogólnych, węzłowych zagadnień kulturalnych i literackich, jest to pozycja ważna i szczególnie instruktynwa, z której wielokrotnie przyjdzie korzystać badaczowi różnorodnych zagadnień polskiego średniowiecza, humanizmu i reformacji (nb. szkoda, że nie dołączono tu jeszcze indeksu nazwisk, ułatwiającego w wysokim stopniu pracę i kwerendę!). W dodatkach

do „Ewangeliarza“ pomieszczono „comparationis causa“ fragmenty jeszcze innych polskich zabytków Pisma Św., następnie „Katechizm“ Sandeckiego z r. 1546, ponadto przedrukowano tu z unikatu w Bibl. Uniw. Warsz. arkusik próbny jego przekładu Nowego Testamentu (z trzema rozdziałami ze św. Mateusza) przedstawiony księciu Albrechtowi (1552 r.), wreszcie kilka lekcji i perykop z „Postylii polskiej“ (1557).

Z tym samym autorem i analogicznymi zagadnieniami wiąże się przedruk trzech druków mazurskich (nb. „mazurskich“ nie osobami autorów, tylko terenem ówczesnej ich działalności) z lat czterdziestych XVI wieku. Są to prof. S t a n i s ł a w a R o s p o n d a, „Druki mazurskie XVI w.“. Z pierwodruku i rękopisu wydał, wstępem, komentarzem i charakterystyką językową opatrzył..., Olsztyn 1948. Wydawnictwo Instytutu Mazurskiego, str. 126. — Rzecz dotyczy nie samego tylko Maleckiego, ale także jego zawziętego, a fortunnego i zręcznego antagonisty, Seklucjana. Omówiono tu więc i przedrukowano trzy pisma z okresu działalności literackiej w Prusach Książęcych obu autorów-rywali, działalności znacznie lepiej znanej i opisanej (głównie dzięki badaniom jeszcze ks. Warmińskiego) niż dawniejszy, krakowski i katolicki zarazem okres życia i pracy Sandeckiego, przedstawiony dopiero teraz przez Janową z okazji wydania EU. Tomik Rosponda, badacza gruntownie zżytego z językiem i zabytkami epoki, stanowi ciekawą ilustrację pracy i działalności literatów polskich w promieniach mecenatu zabiegającego o popularność w Polsce i o względy Polaków ks. Albrechta. Pomieszczono tutaj: Seklucjana „Katechizm prosty dla ludu“ (Królewiec 1545), dalej konkurencyjny do poprzedniego, mały, w następnym roku drukowany „Katechizmus to jest nauka krześcijańska“ Maleckiego (nb. miał tym razem specjalne szczęście do wydawców ten drobiazg: przedrukował go równocześnie prof. Janów w dodatkach do EU!), wreszcie ciekawą, cytowaną już kilkakrotnie przez różnych badaczy rękopiśmienną replikę łacińską Maleckiego pod adresem Seklucjana („Defensio verae translationis corporis Catechismi...“, Królewiec 1547, rękopis). Całość godna uwagi badacza piśmiennictwa omawianego okresu (szkoda tylko, że forma zewnętrzna książki nie nadzwyczajna i druk nieprzejrzysty!) zapowiada ciekawie dalsze „Studia nad językiem polskim XVI w.“ tegoż autora (w druku jako 20 tom Prac Wrocł. T-wa Naukowego)².

W świat innych zagadnień i zainteresowań wprowadza czytelnika pokazny tom tekstów znanego badacza i wydawcy literatury mieszczańskiej, K a r o ł a B a d e c k i e g o, „Polska fraszka mieszczańska. Minucje sowiżrzalskie“. Pierwsze wydanie zbiorowe z podobiznami 8 drzeworytów opracował..., Kraków 1948. Biblioteka Pisarzy Polskich, nr 88, str. XXXVIII + 2 nlb. + 434. (Ponadto

² Nb. rzecz ukazała się w kwietniu — maju 1950 r. (pomimo daty 1949 na okładce) i pełny jej tytuł brzmi: Stanisław Rospond, „*Studia nad językiem polskim XVI wieku (Jan Seklucjan, Stanisław Murzynowski, Jan Sandecki — Malecki, Grzegorz Orszak)*“, Wrocław 1949, str. 533. Nakładem Wrocł. Twa Naukowego.

jeszcze „Dodatek“ na prawach rękopisu, str. 20). — I nad tą książką zaciążył tragiczny rok 1939. Rzecz była już częściowo odbita (12 arkuszy) częściowo zaś założona jako dawno zapowiedziany tom trzeci zabytków polskiej literatury mieszczańskiej (nakład Towarzystwa Naukowego we Lwowie), kiedy po wybuchu wojny uległa całkowitemu zniszczeniu. Obecna edycja w BPP jest więc „wydaniem pierwszym zbiorowym“ osobiwszego rodzaju i ciekawego rodowodu. To jedno. Po drugie książka ta stanowiąca — jakże cenną — nowość wydawniczą i literacką nie jest już jednak nowością naukową, rewelacją w pełnym tego słowa znaczeniu. Wiemy od dawna, co się w niej ma znajdować i czego się po niej wolno spodziewać. Nie darmo należy ona do imponującego wkładem i solidnością pracy badawczej oraz bogatymi wynikami naukowymi cyklu, któremu należałby się nagłówek w rodzaju jakiegoś „Corpus scriptorum plebeiorum (czy „oppidanorum“?) saec. XVII...“, cyklu, który jest owocem trudu badawczego jednego człowieka (Brückner był tylko „magnus praens“ zagadnienia) dorzucającego systematycznie co kilka lat tom po tomie do wiedzy o literaturze polskiej XVII stulecia. Bezcenna wprost bibliografia całej tej gałęzi piśmiennictwa („Literatura mieszczańska w Polsce XVII wieku. Monografia bibliograficzna“, Lwów — W-wa — Kr. 1925) poparta i wzbogacona arcystaranną edycją tekstów dramatycznych („Polska komedia rybałtowska. Pierwsze zbiorowe i krytyczne wydanie“, Lwów 1931, w 8-ce, stron XXII + 802), lirycznych („Polska liryka mieszczańska. Pieśni — tańce — padwany. Pierwsze zbiorowe i krytyczne wydanie“, Lwów 1936, w 8-ce, str. XXXI + 489) wreszcie epiki (tom omawiany, ponadto znajdujący się obecnie w druku tom „Polskiej satyry mieszczańskiej“)³ składa się na całość bliską już ukończenia, która — prawdziwa kopalnia zagadek, i zagadnień — nie będzie chyba musiała szukać ludzi i czekać na kontynuatorów rozbudowujących ją dalej i opracowujących analitycznie i porównawczo.

Żaden chyba rodzaj literacki nie ma tak intymnego, a równocześnie tak wszechstronnego kontaktu z życiem jak fraszka. Chodzi z nim ona pod rękę i trąca się kuflem na codzien. Chwyta je jak aparat fotograficzny w ujęciu momentalnym, niekiedy w serii zdjęć, w najrozmaitszych przejawach i odcieniach, na trzeźwo i po pijanemu, w całej, pełnej skali uczuć, wrażeń i refleksji, poważnych i błazeńskich, żartem i półżartem, radośnie i ze Stańczykowską zadumą w oku, a wszystko po prostu, bez koturnów i togi, nieraz aż nazbyt otwarcie, wprost kawę na ławę po żakowsku i po sarmacku razem, z rubasznym trąceniem łokciem pod żebro. Nic dziwnego, że nasza fraszka mieszczańska stanowi w ramach polskiej literatury mieszczańskiej rozdział specjalny i osobny, rozdział obszerny (trzeba też pamiętać, że sporo fraszek wśliznęło się już i weszło w „Polską lirykę mieszczańską“, pomiędzy erotyki (sic!), w które wplotła je „swoboda poetycka“ ich twórców), nie mniej ciekawy

³ Ukazał się we wrześniu 1950 r. jako tom 91 Biblioteki Pisarzy Polskich PAU.

jak ważniejsza tu z punktu widzenia historyczno-literackiego komedia rybałtowska, a bez porównania żywszy i charakterystyczniejszy jak tom poprzedni, poświęcony liryce, z jej dość stereotypową tutaj skalą westchnień i niewybrednych przeważnie zalecanek, o mało zindywidualizowanej formie artystycznego wyrazu (por. tu m. i. uwagi Al. Brücknera w „Pam. Liter.“ XXXIV 362 nn.).

Wyrosła z mieszczańskiej kultury siedemnastowiecznego Krakowa oraz miast i miasteczek małopolskich, i z Krakowem też związana najbliżiej, legitymuje się polska fraszka mieszczańska twórczością trzech przede wszystkim autorów (lata 1609—1615), znanych nam — jak dotychczas — tylko z pseudonimów. Otwiera tę listę *A d a m W ł a d y s ł a w i u s z*, mistrz papiernik krakowski, autor także broszur okolicznościowych oraz zbioru erotyków przedrukowanych już dawniej przez Badeckiego, należący tu czterema tomikami swych utworów: sprośnym „*Francem*“ (znany tylko z fragmentu, przedrukowanego l. c., na str. 70—71), zaginionymi „*Sekretami uciesznymi*“, wreszcie zbiorkami „*Krotofile ucieszne i żarty rozmaite*“ oraz „*Przygody i sprawy trefne ludzi stanu wszelakiego*“. Drugi pseudonim, a raczej pseudonimy, gdyż autor kryje się pod różnymi maskami, należy do *J a n a z K i j a n* czy inaczej do *J a n a z W y c h y ł ó w k i* (Badecki powtarza tu i podtrzymuje domysł, że identyczny on jest także z Januariusem Sowizraliusem oraz z Janem Jurkowskim), najpoczytniejszego i najzdolniejszego, ze wszystkich pisarzy tego typu. Wiąże się z nim następujące arcypopularne tomiki: „*Sowizrział nowy albo raczej Nowyżrział*“ (1614), „*Nowy Sowizrział abo raczej Nowyżrział*“ (też 1614), „*Fraszki Sowizrziała nowego*“ (Kraków 1614, z czterowierszową dedykacją Jana z Kijan na okładce), wreszcie „*Fraszki nowe Sowizrziałowe*“ (Kraków 1615). Ostatni z naszych fraszkopisów to niejaki *B a ł t y z e r z K a l i s k i e g o p o w i a t u*, wspominający z goryczą swe młode lata spędzone czy zmarnowane po dworach ziemiańskich, autor „*Biesiad rozkosznych*“ (pięć wydań!) oraz „*Biesiad rozkosznych części wtórej*“. Listę tych „nazwisk“, z wszelką pewnością mocno niekompletną (Badecki wylicza z tytułów, a częściowo nawet po autorach *s z e ś ć* zaginionych tomików fraszkowych tego typu!), pomnożyć należy w każdym razie o *C a d a s y l a n a N o w o h r a c k i e g o i j e g o* „*Burleszki albo żarty dla pocziwych kompanów*“, o których szereg szczegółów podał nieoceniony A. Brückner („Pam. Liter.“ XXXIV 363 nn.) oraz sam wydawca („Nieodszukane pierwodruki literatury mieszczańskiej w Polsce...“, „Pam. Liter.“ XXII—XXIII 647 nn.).

W obszernym materiale fraszkowym, jakiego dostarczają przedrukowani autorzy mieszczenie (nb. trudno ręczyć czy się tu jednak i szlachcie jaki nie trafi!), na ogół nie widać śladów jakiegś wyraźniejszej tendencji porządkującej, zmierzającej w kierunku świadomego oddzielenia fraszek od małych utworów poetyckich innego stempla, graniczących tylko z fraszką czy zgoła nawet dalekich od niej. Fakt istnienia zbiorków mieszanych pieśniowo-fraszkowych

wystąpił już zresztą w tekstach (i recenzjach) „Polskiej liryki mieszczańskiej”. Tutaj jednakże należy nieomal do zasady, iż każdy tomik fraszkowy zamieszczony w „Polskiej fraszce mieszczańskiej” stanowi mocno zbieraną drużynę, gdzie — obok i oprócz fraszek „właściwych” — także rozmaite bajki, nagrobki (poważne, nie żartobliwe!), epigramaty, pieśni, kalambury, gadki, psalmy nawet, czy moralia, anegdoty wierszowane, dowcipy i dialogi przeplatają się wzajemnie (nie brak tu i prozy) tworząc wysoce ciekawy obyczajowo i cenny, ale dalibóg, nieplewiony ogród, bróg co krok to innego zboża, w sumie kram rozlicznego gatunku. Nie darmo zbiorki noszą tytuły „Krotofil uciesznych”, „Biesiad rozkosznych” czy „Sowizrzaków nowych”, rzadziej tylko zacieśniając się (w nagłówku jedynie!) do „Fraszek Sowirzała nowego” czy „Fraszek nowych Sowizrzaków”, gdzie zresztą pod tym względem analogiczny do poprzednich literacki groch z kapustą, niefrasobliwy i arcyciekawy. Kłębowski trudne do rozplątania, którego wydawca szczęśliwie i słusznie nie rozplątywał i nie rozbijał.

A strona literacka tej całej zbieranej drużyny? Oczywiście, już od pierwszego rzutu oka uderza w tej poezji — analogicznie do całej współczesnej literatury polskiej — olbrzymi, decydujący wpływ sztuki i formy poetyckiej Kochanowskiego, wpływ szeroki i głęboki acz także trochę kapryśny, istic poetycki. Obok bowiem zatrzęsienia myśli, porównań i rymów modelowanych na Kochanowskim, czy raczej wprost z niego żywcem „zapożyczanych”, wierszy wcale gładkich i potocznych, chociaż brzmiących aż nazbyt czarnołoską struną, zabrzmi także od czasu do czasu późniejszy rym pana Rejowy czy zgoła jeszcze dawniejszy, późniejszy („wy wiecie dobrze, co jest prawa miłość, / Gdy na nią wspomnię, przychodzi na mię mdłość” u Władysławiusza, l. c., str. 75). Co zaś się tyczy samej lutni czarnołoskiej, to oddziaływa ona tutaj i przemawia nie tylko poprzez niezrównane „Fraszki”, ale w ogóle całą pełną gamą tomów poetyckich swego dorobku, więc także przez „Pieśni”, „Psałterz” (tak!), „Treny” (całe wiersze wmontowano we fraszkę na str. 13, utwór nr 13), „Odprawę posłów greckich” (np. str. 14, nr 10), nawet przez „Satyrę” i in. Szczególnie roi się od tych zapożyczeń Władysławiusz (trafić się może, że aż dwie fraszki Kochanowskiego przerabia on i ściąga w jedną, np. „Do czytelnika”, str. 40), najmniej — wyraźnie utalentowany i zdolny Jan z Kijan czyli Jan z Wychyłówki, który z całą otwartością i skromnością głosił pochwały wielkiego poety („Janowi Kochanowskiemu...”, str. 187—8) okradanego przez rymarzy z jego wierszy („...drudzy kradną ziarno z twej śpiżarni, / Przywłaszczając za swoje, a to czynią marnie, / „Biedneż nasze żebracze płaszczyki łatane, / Że się cudzymi sczycimy, za swoje wydane”). Zagadnienie to, które wymagałoby właściwie osobnego studium (trzeba by tu bliżej uwzględnić Reja, zapewne też Bielskiego i innych poetów wcześniejszych i późniejszych), wiąże się ze sprawą szerszą, dającą się ująć z innej strony jako kwestia o r y g i n a l n o ś c i polskiej fraszki mieszczańskiej.

Prof. Badecki sądzi, że „we fraszkach mieszczańskich trudno będzie doszukać się zagranicznych wpływów włoskich czy niemieckich, gdyż polscy sowiźrzałowicze ledwie z łaciną [a Jan z Kijan?!] nieco się zbratali; ich swawolne poezje wyrosły na tle stosunków społecznych, obyczajowych i towarzyskich, czysto polskich...” (l. c., str. XXIII—XXIV). I dalej, a zarazem ostrożniej: „Niezbadaana dotychczas kwestia oryginalności siedemnastowiecznych fraszek mieszczańskich winna się stać przedmiotem osobnego wnikliwego studium filologiczno polonistycznego...”. Pomietamy zaś skądinąd, że sprawa ta wypłynęła już raz przy okazji „Polskiej komedii rybałtowskiej”, kiedy recenzent, znakomity komparatysta, sprzeciwiał się zbyt rygorystycznie postawionej tezie wydawcy o oryginalności tej komedii twierdząc, że w każdym razie nie wierzy tu w oryginalność tematyczną, gdyż raczej sądzi, że pisarze jej „w obce naczynia umieli wlewać własne piwo, ulubiony swój napój, tj. obce anegdoty i koncepty polszczyć przez wprowadzanie w nie przebogatych szczegółów życia, w których sami tkwili” (Jul. Krzyżanowski w „Pam. Liter. XXVIII 658). Zaznaczmy od razu, że i w tym wypadku wydaje się ta formuła — zresztą tymczasowa, do bliższego zbadania sprawy — pod niejednym względem pociągająca i ciekawa. Jeśli bowiem łatwo się zgodzić z Badeckim, że niemiecki sowiźrzał, Eulenspiegel, stał się tylko „humorystycznym symbolem dla polskich fraszkopisarzy siedemnastowiecznych” (nb. i to ma jednak swoją wymowę!), o tyle trudniej nie zauważyć, że poprzez całą tę fraszkę — niewątpliwie jako całość p o l s k ą i wysoce swoistą — biegną też liczne, jakże różnorodne, nici poprzeczne, wiążące ją mocno z analogicznymi i pobliskimi gałęziami piśmiennictwa na Zachodzie, także współczesnymi, przede wszystkim zaś z całym przebogatym skarbcem wątków, motywów, konceptów itd., który od dawna stanowi „patrimonium commune” literatury europejskiej. Przecież czytelnik fraszek Władysławiusza czy Jana z Kijan obraca się nie tylko w świecie mieszczańskim kupców i rzemieślników polskich (acz i to jeszcze niczego by nie przesądzało), ale zetknie się on zarazem i ze starym motywem nowelistycznym znanym np. z „Kupca weneckiego” Szekspira (makabryczna historia, à la Shylok i Antonio, o wycinaniu funta mięsa dłużnikowi: „O kupcu, co wszystko utracił”, l. c., str. 34—35) czy z pospolitym wątkiem z chłopą król („O pijaku”, str. 228—9) i z fraszką pt. „A rufo, calvo, blaeso, Libera me Domine, quaeso” (str. 184), i z „Serdeczną miłością” (O Piramie i Tyzbe), i z zabawną parafrazą „Disticha Catonis” (str. 137—8), i z całym szeregiem pomysłów i konceptów powszechnych w całej literaturze, chociaż przybranych w polską szatę i rym. Także Niemców, Włochów, Czechów i innych cudzoziemców zna polska fraszka mieszczańska dobrze, co łatwo sprawdzić i udowodnić.

Ciekawy, bardzo ciekawy jest tom fraszek i minucji sowiźrzałskich (zamieszczone w drugiej części tomu, str. 259—308) Karola Badeckiego. Wydawca dołożył wszelkich starań, aby zbiór tak popularnych ongiś i wpływowych utworów wyszedł w jak najlepszej szacie

filologicznej⁴ i naukowej. Także uwagi jego i przypisy wskazujące zresztą co krok na nowe godne uwagi zagadnienia mają dużą wartość dla historyka literatury i kultury. Słuszna jest też myśl, że niejednen z literatów mieszczańskich zasługuje na osobne opracowanie i wydanie zbiorowe wszystkich pism. Wydaje się także, że kiedy wreszcie „Polska satyra mieszczańska“ dopełni tego jedyne go w swoim rodzaju, pomnikowego wręcz cyklu tekstów siedemnastowiecznych, warto aby jego dobrze zasłużony wydawca pomyślał może jeszcze o łącznym tomiku własnych i postronnych dopełnień, uwag, sprostowań itp., które przez ćwierć wieku narosły, a które porozsypanywane są po czasopiśmie, recenzjach i artykułach nie wszędzie dostępnych, nieraz zdekompletowanych (wojna!), wszędzie zaś jak najdokładniej wyczerpanych.

Literaturze mieszczańskiej początków w. XVII poświęcono także tomik 90. Biblioteki Pisarzy Polskich. Zawiera on ciekawe widowisko sceniczne Jana Jurkowskiego, znane dotychczas jedynie szczupłemu kołu badaczy dawnego polskiego teatru i dramatu, a zachowane w jedynym egzemplarzu, unicum krakowskiej Biblioteki XX. Czartoryskich. Pełny tytuł brzmi: Jana Jurkowskiego, „Tragedia o polskim Scylurusie i trzech synach koronnych ojczyzny polskiej“. Opracował Stanisław Pigóń, Kraków 1949. Nakładem Pol. Akademii Umiejętności. Str. 68 + 2 nlb. Krytycznie wydany tekst utworu, zaopatrzony starannie zestawionym słowniczkiem i źródłowymi objaśnieniami, poprzedzono tu nader zwięzłym (str. 3—14), świetnie ujętym i głęboko przemyślanym wstępem historyczno-literackim o autorze i jego dziele. Wydawca, mający w swym dorobku naukowym także szereg cennych wycieczek badawczych na teren naszego dramatu XVI i XVII wieku (jak np. arcyciekawe studium o misterium Wilkowieckiego „Historia o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim“, albo rzecz o ormiańskim teatrze szkolnym), ocenił i osadził utwór Jurkowskiego w kontekście historycznym i socjologicznym, podsumował starannie wyniki badań dawniejszych, wskazał i dorzucił nowe szczegóły i powiązania, niejedno umocnił, niejedno odrzucił. Podkreślono tu słusznie dużą wartość obu ciekawych intermedii (pierwszego, z ciekawymi przykładami dawnej gwary złodziejskiej, i drugiego, nader charakterystycznego obyczajowo, a wymierzonego „non sine ira“ przeciw zarozumiałej szlachcie drobniejszej i średniej), przypomniano związki utworu z moralitetem średniowiecznym i humanistycznym, wskazano przygotowujący się u nas powoli i od dółu „grunt pod zasklepienie sarmackie“ późniejszej

⁴ Nb. niejasne, dlaczego w tekstach drukowano tu wszędzie *minucye* (str. 124), *minucyach*, *kondycyach* (str. 125), *fantazyja*, *policyja* itd., skoro ortografię „poddano ostrożnej modernizacji“ i skoro choćby rymy powinny tu być narzucić pisownię, np. *to, co mijają: fantazyja* (nie *fantazyja*!), *policyja* (nie *policya*): *ijja* (str. 220), *proporcycja* (nie *proporcya*): *jako i ja* (str. 236) itd.

literatury. Wnikliwe a bardzo ostrożne uwagi i domysły prof. Pigo-
nia, co do całokształtu działalności literackiej Jurkowskiego, w rów-
nym stopniu porządkują jak posuwają naprzód nasze tak szczupłe
wiadomości o osobie tego interesującego poety mieszczanina z czasów
Zygmunta III. Wydanie „Tragedii o polskim Scylurusie“ realnie
ułatwia dalsze badania nad dramatem mieszczańskim (i teatrem daw-
nej Polski w ogólności), a zarazem przez dostarczenie niemal niedo-
stępnego tekstu umożliwia nasuwające się jako konieczność, a postu-
lowane ostatnio przez Badeckiego dokładne, analityczne zajęcie się
jej autorem. Może w ten sposób, od strony analizy stylistycznej, uda
się jakoś wyświecić czy chociażby poważniej poprzeć, podbudować
zagadkową sprawę tak ważnej dla dziejów polskiej literatury mieszc-
zańskiej, możliwej czy rzekomej identyczności (czy tylko nieporo-
zumienia, pomieszania?) naszego Jana Jurkowskiego z innymi Ja-
nami⁵ znanymi współcześnie na polu satyry i fraszki, a to z Janem
z Kijana czyli Janem z Wychyłówek, względnie także
z Januariuszem Sowizraliusem.

W inne czasy i zupełnie inną atmosferę i środowisko przenosi
czytelnika późniejszy o blisko sto lat poemat czy raczej powieść wier-
szowana Adama Korczyńskiego, „Złocią przyjaźnią zdrada“. Z rękopisu Biblioteki Narodowej wydał Roman Pollak przy
współudziale Stefana Sasckiego, Kraków 1949. Bibl. Pis. Pol.
nr 89, str. 126 + 2 nlb. Ciekawa ta, awanturniczo-sensacyjna powieść
z lat dziewięćdziesiątych XVII wieku nie uniknęła swojego losu,
wspólnego z tylu innymi cennymi i bezcennymi zbiorami warszaw-
skimi, spalonymi przez barbarzyńskiego najeźdźcę podczas pamięt-
nego powstania w jesieni 1944 r. Rękopis niegdyś z bogatego zbioru
Załuscianów, niewydany i — poza Brücknerem — nieznanym i nie-
wyzyskany przez badaczy naszego baroku, spłonął wówczas bez śladu
i gdyby nie „szczęśliwy traf“, który spowodował, że prof. Pollak
sporządził z niego staranny odpis (już zresztą w czasie okupacji),
o Adamie Korczyńskim i o jego działalności literackiej nie dowie-
dzielibyśmy się już zapewne niczego, poza oderwanymi cytatami słów-
nikowymi u Brücknera. O tyle więc szczęśliwsza od tysięcy innych
nierzad nierównie cenniejszych i ważniejszych pism i utworów „Zło-
cią przyjaźnią zdrada“, powieść o kutym na cztery nogi młodym
spryciarzu z Polski (jak widać inteligencji nie brakowało nam nigdy!)
oraz o niesłychanie naiwnym a głupim, choć podejrzliwym i niewier-
nym starym Włochu-zazdrośniku, ukazała się nieoczekiwanie w BPP
i wzbogaciła interesująco nasz zasób wiadomości o beletrystyce i pi-
sarzach polskiego „seicenta“. Trudno się tu wdawać — przedwcześ-
nie — w szczegóły utworu (przypuszczalnej przeróbki, może z włos-
kiego?) i uwagi o autorze, kiedy wydawca ma na tapecie osobne stu-

⁵ Odnotujemy także głos językoznawcy w tej sprawie, który sądzi, że
„rymy Jurkowskiego nie pozwalają go utożsamiać z Janem z Kijana“ (Zdz. Stie-
ber w *Języku polskim*, t. XXX, str. 111).

dium o Korczyńskim i kiedy już dwukrotnie zabierał głos na temat tego pisarza oraz jego nieogłoszonych jeszcze a również ocalałych w odpisie fraszek (por. „Sprawozdania z posiedzeń PAU“, t. XLVII 273—274 oraz t. L 279—281). Zaznaczmy tylko, że o ile słusznym było stanowisko, aby wbrew dziwacznemu pomysłowi autora wydać jego utwór jako całość organicznie j e d n o l i t ą (więc nie porzywaną fraszkami, które w rękopisie następowały po każdej z dziewięciu części powieści), o tyle szkoda jednak, że fraszek nie wydano razem w tymże samym tomiku, który przecież można było jeszcze trochę rozszerzyć (chodzi tu o wszystkie 159 fraszek). Także co do pisowni przedruku nasuwają się drobne uwagi. Dziwią np. formy „melodya“ (I 161 i 165, zwłaszcza że w pierwszym wypadku rymuje się z przymiotnikiem „czyja“), „harmonia“ (I 169), „tranzakcyja“ (I 221), „kompleksyjej“ (rymowane do „fizyonomijej“, II 29—30), obok „Nijoby“ (II 285), zamiast konsekwentnie spodziewanych „kompleksyjej“, „melodyjej“, „transakcyjej“ itd. Poprawka drobna ale istotna, którą warto wprowadzić przy zapowiadających się interesująco „Fraszках“ Korczyńskiego.

Oprócz omówionych wydawnictw BPP w dziale tekstów z dawniejszej literatury polskiej odnotować wypada jeszcze dwa tomy wypisów. Są to: nazbyt pośpieszna antologia J a n a D ü r r a - D u r s k i e g o, „Arianie polscy w świetle własnej poezji. Zarys ideologii i wybór wierszy“, Warszawa 1948. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, str. 319 oraz M a r i a n a P a l u s z k i e w i c z a, „Wypisy z literatury staropolskiej do końca 18 wieku“. Przygotował i objaśnił..., Poznań 1948, str. 290.

C. S t u d i a i o p r a c o w a n i a

stanowią dział nowości najliczniej reprezentowany wśród wojennych wydawnictw z zakresu staropolszczyzny. Otwiera je kilka zwiezłych, popularno-naukowych opracowań syntetycznych literatury średniowiecznej w Polsce, wśród których wybijają się dwa doskonałe tomiki Czytelnikowskiej „Wiedzy Powszechnej“ pióra prof. J u l i a n a K r z y ż a n o w s k i e g o („U kolebki naszej literatury“, str. 24 i „Początki poezji w Polsce“, str. 32; z cyklu „Literatura dawnej Polski“, zesz. I i II, ukazały się w r. 1946). Oba ujęte z właściwą autorowi zdolnością syntezy, dobrze ilustrowane tekstami i zdjęciami, uzupełniają się wzajemnie stanowiąc ciekawe i potrzebne a nowoczesne „compendium“ najważniejszych informacji ogólnych o najdawniejszym okresie piśmiennictwa i kultury polskiej. Warto podkreślić, że podobnie jak w przerwanej przez wojnę „Historii literatury polskiej“ tegoż autora, naukowe, obiektywne stanowisko wobec zagadnienia uzgodniono tu umiejętnie z żywym podejściem literackim w stosunku do najcelniejszych utworów polskiego średniowiecza, które pokazano umiejętnie także od strony ich walorów estetycznych (np. ciekawe omówienie „Rozmowy Mistrza ze

Śmiercią“). Z paralelnych opracowań językowych z tytułu przynajmniej odnotować trzeba zarys prof. Zenona K l e m e n s i e w i c z a, „Jak żyła polszczyzna do końca XV wieku“, również w Czytelnikowskiej „Wiedzy Powszechnej“, 1949.

Z innych nowości wydawniczych tego względnie podobnego pokroju zasługuje tu na uwagę jeszcze jedna pozycja. Jest to oryginalny zbiór odczytów o literaturze staropolskiej wygłoszonych w r. 1945 do radia przez prof. R o m a n a P o l l a k a („Polskie życie literackie przed rozbiorami: średniowiecze — renesans — barok“. Dwa-nastcie odczytów. Poznań 1948. Księgarnia Ziemi Zachodnich, str. 90). Wiązanka tych prelekcji da niemałą satysfakcję temu, kto je weźmie do ręki. Książeczka popularna, którą z przyjemnością i pożytkiem przyjmą wszyscy, ale ze zrozumieniem i uznaniem tylko... specjaliści.

Przechodzimy teraz do studiów.

M a r i a n P l e z i a, „Kronika Galla na tle historiografii XII wieku“, Kraków 1947, str. 214 + 1 nlb. Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego PAU. Seria II. T. XLVI (Ogólnego zbioru t. 71). Nr 3. — G a l l a A n o n i m a, „Kronika. Podobizna fotograficzna rękopisu Zamoyskich z wieku XIV“. Wydał i wstępem opatrzył J u l i a n K r z y ż a n o w s k i [drugi tytuł po łacinie]. Warszawa 1948. Nakładem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego z zasiłku Prezesa Rady Ministrów i Ministerstwa Oświaty, str. 27 + 2 nlb. + LXIX tablic.

Niewątpliwe szczęście w trudnych i zapracowanych latach wojennych ma do studiów, wydawców i — uderzające — także do czytelników nieznaną z imienia, a tak sympatyczny mnich-cudzoziemiec, który z rzadką u obcych serdecznością nie chciał za darmo jeść polskiego chleba. Zasłużył on na nie w stopniu chyba najwyższym. Znalazłszy się w Polsce pod urokiem świeżych zwycięstw księcia Bolesława Krzywoustego i prężnego państwa Piastów nad całą potęgą Cesarstwa (klęska najazdu z r. 1109, prowadzonego osobiście przez ces. Henryka V) wdzięczny i życzliwy cudzoziemiec pozostawił młodemu władcy, a w konsekwencji i rządzonemu przez ten narodowi, dar istic królewski: świetnie napisaną kronikę łacińską, przekazującą pamięci potomnych bohaterską epopeję narastania państwa polskiego i wspaniałą, zwycięską w walce z Niemcami tradycję dynastyczną Piastów. Uczynił on to z pełną świadomością wartości i p o t r z e b y takiego dzieła (*operae pretium duximus quasdam res gestas Polonicorum principum, gratia cuiusdam gloriosissimi ducis ...Boleszlavi, stilo puerili potius exarare, quam ex toto posterorum memoriae nihil notabile reservare*), a zarazem z sercem przyjaciela, dającego z siebie, co miał najlepszego. Nie dziw, że bezcenna jego kronika, prawdziwie n a r o d o w a kronika polska chociaż pożyczanego pióra i języka, stała się dla nas dziełem, które daleko wykracza poza ramy najważniejszych nawet pomników, za-

bytków, kronik itd. Nic też dziwnego, że zrosła się ona z dolą i niedolą społeczeństwa, które w zwycięstwach Bolesławów przywykło szukać „pokrzepienia serc“ i rękoi zwycięstwa.

Sprawa renesansu Galla i studiów nad nim w wieku XIX, w szczególności zaś socjologia jego wysokiej aktualności w latach II wojny światowej i czasach dzisiejszych (ależ cała powieść piastowska korzysta z niej w stopniu maksymalnym, nie mówiąc już o literaturze tzw. zachodniej!) jest rzeczą, która aż się prosi o studium socjologiczne pokazujące „Kronikę“ od strony percepcji jej walorów żywych i życiowych przez literaturę nowoczesną. Zanim to jednak nastąpi — a kiedyś nastąpić musi — z radością i satysfakcją podkreślić należy, że w badaniach nad Gallem i jego dziełem poczyniono właśnie w najcięższych latach wojennych i powojennych ogromny krok naprzód, który zbiegł się z równoczesnym niemal odrobieniem dość żenującej zaległości czasów dawniejszych. Trudno bowiem za coś innego jak za odrobienie dotkliwej zaległości uważać wzorowe wydanie w podobiznie fotograficznej najstarszego, czter nastowiecznego jeszcze rękopisu „Kroniki“, przechowywanego w Bibliotece Zamoyskich, tego samego, z którego korzystał kiedyś Jan Długosz, a który wprost z narażeniem życia wyniósł z płonącej Warszawy prof. Ludwik Kolankowski. Rękopis ten zawarty w tzw. Kodeksie Zamoyskich, wydany obecnie z całym pietyzmem i starannością nakładem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (jest to najpiękniejsza i najstaranniej wydana książka polska po wojnie!), stanowi nie tylko cenną pozycję naukową i wydawniczą, znakomicie ułatwiającą dalsze badania nad tekstem, ale zarazem i zabezpieczenie zabytku przed niebezpieczeństwem i niespodziankami historii. Zamieszczony przed zdjęciami (doskonale odbite klisze na kredowym papierze kremowym) zwięzły, bardzo syntetyczny wstęp wydawcy, prof. J. Krzyżanowskiego, jest lapidarnym a dyskretnym podsumowaniem wyników badań dawniejszych i ostatnich, plus opis kodeksu, plus wreszcie szereg uwag wyrażających własne stanowisko autora, cennych zwłaszcza dla badaczy dzieła naszego kronikarza. Książką, która tu oczywiście na pierwszym miejscu domagała się zajęcia wobec niej wyraźnego stanowiska, było świeże, o pół roku wcześniejsze, świetne studium Mariana Plezi.

Szczególnego to rodzaju nowość w dotychczasowej literaturze zagadnienia. Wynik kilku lat pracy i dużej śmiałości a zarazem wnikliwości badawczej, jest książka Plezi — powiedzmy to od razu — nie tylko przełomową, ale na dłuższy okres czasu zapewne i podstawową monografią o Gallu i jego „Kronice“. Składa się ona z trzech części. Część pierwszą stanowią prolegomena historyczno-filologiczne, więc dzieje kroniki w średniowieczu i czasach nowszych (z historią badań), przegląd problemów związanych z dziełem i autorem, wreszcie doskonale wprowadzenie w piśmiennictwo łacińskie (głównie historyczne) w Europie pierwszej połowy XII w. oraz w stosunki polityczne i cywilizacyjne w Polsce na przełomie dwóch stuleci. Z podanego tu mnóstwa ciekawych informacji i wia-

domości, dla historyka literatury największą wartość ma to, co powiedziano o stronie stylistycznej piśmiennictwa łacińskiego wieku XI i XII, mianowicie o „ars dictandi“, rozwijającej się bujnie we Włoszech i stąd rozszerzającej się także poza Alpy, następnie zaś o formie i treści ówczesnych dzieł historycznych typu „gesta“ czy „res gestae“, do którego oczywiście zaliczono i naszą kronikę. Część druga monografii zawiera rozbiór literacki dzieła. Scharakteryzowawszy najpierw ogólnie całość w zakresie formy literackiej średniowiecznych „gestów“ (m. in. są tu ciekawe rozważania czy wolno nam pracę Galla nazywać tradycyjnie „kroniką“) autor omawia szczegółowo kompozycję dzieła, uwypatniając jej kunsztowność oraz „staranność i celowość“, następnie zaś przechodzi do analizy techniki narracyjnej Galla, przy czym okazuje się, że „rozpatrywana pod tym kątem widzenia kronika ma charakter raczej epicki niż historyczny“ (l. c., str. 77). Język dzieła uznano tu za narzędzie żywe i swobodne, a styl jego „ozdobny“, zanalizowany bardzo starannie na tle porównawczym, w łączności z teorią współczesnej, jak się okazuje, znakomicie przez Galla opanowanej „artis dictandi“, oceniono wysoko podkreślając tu z uznaniem śmiałość kronikarza w posługiwaniu się prozą rymowaną i zrytmizowaną, oraz wysoką jego zręczność techniczną. Więcej nawet. Analiza stylu doprowadza bowiem Plezię do wniosku, że sposób myślenia i pisania naszego autora, jego myślenie obrazowe raczej niż pojęciowe i uderzająca zdolność operowania rymem i rytmem zdradza w nim naturę „poety“, człowieka, który „gdyby ... urodził się o pięćdziesiąt lat później, byłby już być może poetą, opiewającym wierszem czyny swych bohaterów“ (l. c., str. 121). Zwrócono bowiem uwagę i na to, że właśnie wiek XII jest okresem żywego, twórczego kształtowania się nowych form poezji łacińskiej (rymowanej i akcentowanej, nie iloczasowej jak w starożytności), form, które ustalają się jednak później niż nasza kronika, bo „dopiero w drugiej połowie i na schyłku stulecia“. Nasz Gall stoi więc w punkcie, gdzie „proza artystyczna wyłoniła z siebie poezję nowożytną“.

Część trzecia książki obejmuje nader ciekawe wnioski historyczne o naszym autorze. Plezia po bardzo starannym rozważeniu i zanalizowaniu wszystkich domysłów dawniejszych opowiada się tutaj za sugestywną hipotezą prowansalsko-węgierską o pochodzeniu Galla, hipotezą legitymującą się już dzisiaj ćwierćwieczem swego istnienia oraz nazwiskami Brücknera, T. Tyca i ks. P. Davida (dodajmy, że także J. Krzyżanowski skłania się tu wyraźnie i R. Pollak się za nią opowiedział), i wnioskując z uderzającą konsekwencją „do końca“, wzbogaca ją i gruntuje bardzo poważnie. Według tej argumentacji (referujemy tu tylko wnioski Plezi) autor kroniki, benedyktyn francuski pochodzący z prowansalskiego opactwa św. Idziego (St. Gilles) w diecezji Nîmes, więc z kraju o wysokiej kulturze rycerskiej i literackiej (epika rycerska, poezja trubadurów), przynależał jednakowoż swoim „locus professionis“ do klasztoru w Somogyvár w poł.-zach. Węgrzech, klasztoru stanowiącego niejako

filię St. Gilles (dar królewski na rzecz opactwa) i stąd zamieszkałego przez duchownych francuskich. Z tym wybitnym ośrodkiem kultury francuskiej na Węgrzech pozostawała także w jakimś związku najstarsza kronika węgierska (zaginiona) z końca XI wieku, „Gesta Ungarorum“, znana nam dziś tylko z fragmentów i cytatów z drugiej ręki. Cóż pozornie prostszego jak przypuścić, że obie wyszły spod pióra tego samego autora? Plezia nie cofa się przed tym wnioskiem i popiera go tak dużą ilością subtelnie nagromadzonych szczegółów i poszlak (historycznych, historyczno-kulturalnych, stylistycznych, wreszcie ideowych, dedukowanych z obu kronik), że hipoteza jego o identyczności autora obu dzieł nabiera uderzającej wprost wymowy. Gdyby się zgodzić na takie ujęcie rzeczy (oczywiście „póki... dalsze badania nie rzucą ewentualnie więcej światła na te sprawy“, l. c., str. 178), wolno by przypuścić, że Gall przybył do Polski wczesną wiosną r. 1113, razem z Bolesławem Krzywoustym wracającym z pielgrzymki pokutnej do grobu św. Stefana i opactwa w Somogyvár (tłumaczy to pewne aluzje w „Kronice“), możliwe nawet, że jako zdolny i znany literat zaproszony do napisania dziejów państwa Piastów. Inicjatora w tym względzie, a zarazem współpracownika i informatora kronikarza widzi Plezia w kanclerzu Michale z rodu Awdańców, związanych z kroniką bardzo mocno i bezpośrednio. Dodajmy, że datę napisania kroniki wobec szeregu wskazówek, które się z niej dadzą uzyskać, ustalono tu przekonywująco w granicach lat 1113—1115, więc nie, jak dotychczas najchętniej sądzono, gdzieś na przełomie 1112—1113 (R. Grodecki).

Sylwetka literacka Galla (uderzająco trafna była jednak intuicja (?) Kromera, który go pierwszy uważał za Francuza) występuje w tym nowym oświeceniu niezwykle interesująco i intrygująco. W takim ujęciu bowiem tajemniczy, a tak nam dzisiaj bliski, jak go trafnie określił publicysta powojenny (St. H e l s z t y ń s k i w „Odrodzeniu“ II 40), mnich-benedyktyn przerastałby bowiem wszystkich swych środkowo-europejskich kolegów po piórze historiografów, a więc i Adama z Bremy, i Helmolda, i Kosmasa praskiego i innych pomniejszych, oczywiście, jeśli się weźmie pod uwagę całokształt jego wysiłku heurystycznego i konstrukcyjnego oraz wysoki talent literacki, którym tu zabłysnął tak niepospolicie (l. c., str. 204—205). I chociaż dociekania Plezi, ściślej trzecia część jego książki, spotkały się — przy mocnym podkreśleniu wartości całej pracy — ze sprzeciwem ze strony zwolenników innych hipotez o pochodzeniu Galla (przypominamy tu nowe, bardzo ciekawe domysły dra Zatheya, widzącego w kronikarzu jakiegoś zakonnika szkockiego z klasztoru w St. Hubert, może Lamberta z St. Omer; por. „Sprawozdania PAU, XLIX 289—293), nie ulega wątpliwości, że dalsze badania mają tutaj dzięki omówionemu, koronkowemu wprost studium znakomicie rozszerzony horyzont widzenia i szerokie pole do popisu. O ile zaś wiadomo pracuje tu obecnie niezależnie od siebie kilku uczonych (m. in. i prof. Fr. Bujak i dr J. Zathey), ponadto przygotowuje się też nowe wydanie krytyczne tekstu łacińskiego

„Kroniki“ w PAU (K. Maleczyński). Należy życzyć, aby te i następne, oby jak najbliższe, badania odsłoniły jednak benedyktyński kaptur z głowy naszego Anonima, który może uchylą wreszcie połączone wysiłki historyków i filologów-mediewistów.

W swoisty, a ostatnio dość mało przewietrzany krąg utworów polskiej poezji dydaktycznej XV stulecia wprowadza wartościowa rozprawa J e r z e g o W o r o n c z a k a, „Skarga umierającego. Ze studiów nad rękopisem nr 2 Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu“, Wrocław 1949. Nakładem Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu (uzupełnione odbicie z „Sobótki“ III 314 nn), str. 44 + 3 tablice. Ciekawy ten utwór poezji średniowiecznej nasuwał i nasuwa ciągle szereg pytań, które nierychło chyba przestaną niepokoić badaczy tej epoki. Studium Woronczaaka ma dla naszej „Skargi“ wartość przede wszystkim „pro futuro“, mianowicie dla dalszych badań. Zajmuje się ono bowiem nie całokształtem zagadnienia ale tylko rękopisem wrocławskim utworu, który analizuje, omawia, charakteryzuje i w y d a j e z niezwykłą wręcz starannością i dokładnością. Praca to drobna rozmiarami, ale ważna, wzorowa metodą i budząca zaufanie solidnością wniosków i uwag wydawcy, idących tylko tak daleko, jak na to pozwala t e k s t rękopisu (nb. szkoda jednak, że nie wzięto tu bliżej pod uwagę także płockiego tekstu „Skargi“). Na tle starannego i wszechstronnego opisu samego rękopisu (po zbiorach śląskich wolno się chyba nie jednego jeszcze spodziewać!), niezbędnych prolegomenów historyczno-literackich i omówienia literatury przedmiotu wybijają się oczywiście przedruk tekstu, tym cenniejszy, że wzbogacony doskonałymi zdjęciami, które pozwalają na łatwe sprawdzenie każdej wątpliwości czy niejasności. Wnioski Woronczaaka i zbudowane na nich domysły o pisarzu rękopisu są następujące: „Skarga umierającego“ została w rękopisie wrocławskim zapisana w latach 1461—1470 (raczej jednak między 1465—1470) przez duchownego świeckiego należącego do kleru katedry we Wrocławiu, a wywodzącego się z południowego Górnego Śląska (należącego do diecezji ołunieckiej, jak zaznacza autor), mianowicie „z obszarów granicznych między Śląskiem a Czechami i Morawami“.

J ó z e f G a r b a c i k, „Kallimach jako dyplomata i polityk“. Kraków 1948. Rozpr. Wydz. Histor.-Filoz. PAU. Seria II, t. XLVI, nr 4, str. 162. — Studium dotyczące historyka literatury polonistę raczej ubocznie, to znaczy o tyle tylko o ile najwcześniejszy okres dziejów humanizmu w Polsce, jego początki spletają się z mocno urozmaiconym życiem i działalnością awanturniczego Włocha. Posłużyć także może jako interesujące acz dla historyka literatury odległe, bo od strony polityki międzynarodowej wychodzące wprowadzenie w klimat politycznego myślenia czasów Kallimachowych oraz humanistycznych intryg, tak chętnie i często macających wodę w ówczesnej Europie. W sprawie autentyczności „Rad Kallimachowych“, od tyłu lat dyskutowanej, nie opowiedziano się tu po żąd-

nej stronie „pro“ czy „contra“, zajmując stanowisko zdecydowanie sceptyczne („trzeba sobie powiedzieć..., że bez ewentualnego odnalezienia oryginału lub kopii z XV wieku, przesądzenie tej sprawy nie będzie możliwe“, l. c., str. 145—6). Zgodzono się tylko, że t r e ś ć ich na ogół pozostaje w zgodzie z działalnością humanisty włoskiego i „odpowiada duchowi polityki Kazimierza Jagiellończyka, którego testamentu politycznego stróżem mianował się Kallimach“. Ciekawe to i źródłowe studium nie zmienia oczywiście faktu, że interesujący się tymi sprawami polonista sięgać jednak będzie przede wszystkim do rozprawy J. Skoczka („Legenda Kallimacha w Polsce“, Lwów 1939), poruszającej zagadnienia l i t e r a c k i e związane z osobą naszego humanisty.

S t a n i s ł a w S k i m i n a, „Twórczość poetycka Jana Dantyszka“. Kraków 1948. Rozprawy Wydż. Filologicznego PAU, t. LXVIII. nr 1, str. VI + 198 + 1 nlb. — Nazbyt po macoszemu jak dotychczas jest traktowany przez naukę i literaturę polską ten bodajże najważniejszy, a w każdym razie najbardziej europejski z literatów polsko-łacińskich doby Zygmunto-wskiej, zdolny dyplomata i biegły poeta, gdańszczanin Jan Dantyszek. Nie tyle talentem (z miejsca przerósł go tutaj K. Janicki), ile ogromną łatwością wierszowania i gładkością, płynnością swych rymów prezentowanych przed szerokim forum europejskim, wreszcie samym rozgłosem i rozległymi stosunkami literackimi zasłużył on sobie chyba — pierwszy Polak, który otrzymał zagraniczną „nagrodę literacką“ (laur poetycki od cesarza w r. 1516) — przynajmniej na urzędowe, możliwe zbiorowe wydanie swych poezji w „Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae latinorum“. Tymczasem rzecz uderzająca: drobna i skromna łacińska twórczość poetycka Pawła z Krosna i jego ucznia Jana z Wiślicy, dworskie wiersze Krzyckiego i pieśń o żubrze Husowczyka doczekały się porządnych wydań jeszcze w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia (Jana z Wiślicy ponadto wydano po łacinie znów w r. 1933, po polsku w r. 1932), dwa pokaźne tomy Rojzjusza wyszły nie wiele później (przez B. Kruczkiewicza, Kraków 1900, CAPPL V), stosunkowo niedawno ukazały się także poezje Janickiego (wyd. L. Ćwikliński, Kraków 1930, CAPPL VI), a Dantyszka jak nie ma tak nie ma. Jeden-drugi utwór oderwany uprzystępniała tu jako tako wydawnicza „inicjatywa prywatna“ („De nostrorum temporum calamitatibus“, „Carmen paraeneticum ad ...Constantem Alliopagum“, hymny) i na tym koniec. Okazuje się więc, że nie zawsze jest dobrze być zbyt głośnym za życia i zostawić po sobie nazbyt rozrzuconą puściznę literacką (ze strachem myśleć tu przychodzi o wojennych losach wielu ważnych listów Dantyszka), na samo zebranie których potrzeba później lat pracy i poszukiwań oraz paszportu do kilku różnych państw europejskich. W sumie Dantyszek ciągle czeka na swojego wydawcę czy wydawców. Jak zaś sprawa jest pilna i kłopotliwa, piszący te słowa sprawdził w czasie wojny na własnej skórze, kiedy usiłując dotrzeć do

jedynego wydania tzw. zbiorowego, jakie dla Dantyszka sporządził jeszcze w r. 1764 Jan Gottlob Boehme (Joannis de Curiis D a n t i s c i . . . , „Poemata et hymni e Bibliotheca Zulusciana“, Vratislaviae 1764), stwierdził, że w Krakowie nie posiadały go w r. 1942 nawet księgozbiory PAU ani Biblioteki Jagiellońskiej, pomimo odpowiedniej notatki u Estreichera (XV, str. 40). Zrozumiałe, że w takim stanie rzeczy chciało by się, aby studium prof. Skiminy, określone przez autora bezpretensjonalnie jako „próba uzupełnienia braków i sprostowania błędów“ dotychczasowych badaczy, stało się faktycznie odskocznią do poważnego zajęcia się poetą i pisarzem, którego bez specjalnych usiłowań, z wyjątkiem paru przedruków nie łatwo dostać do ręki (czekamy więc na obiecane przez autora wydanie zbiorowe poezji Dantyszka!) ⁶.

Bogata w treść i ostrożna w wypowiedzaniu sądów książka Skiminy składa się z pięciu rozdziałów bardzo nierównej wartości i rozmiarów. Autor wyszedłszy od krytyki dotychczasowych badań i informacji o Dantyszku staje tu najpierw wobec konieczności dokonania przeglądu i zrewidowania, syntetycznego podsumowania całego dorobku poetyckiego naszego humanisty. Dokonuje tego w rozdz. II (ależ to cała rozprawa!), gdzie w porządku chronologicznym przechodzi wszystkie jego utwory, bogato ilustrując swe wywody cytatami i konfrontując je często z życiem poety dla wydobycia możliwie wszystkiego, co odnosi się do osobowości twórczej pisarza. Obok licznych innych spraw, które przy okazji podniesiono, ważny jest tu fakt likwidacji niejednego zadowomionego od dawna nieporozumienia (np. sprawa rzekomego poematu „Congressus trium regum“, związanego jakoby z kongresem wiedeńskim), innymi słowy niezbędna dla badaczy, cenna dla wydawców k r y t y k a t e k s t ó w i autorstwa poszczególnych utworów Dantyszka. Z kolei przechodzi Skimina do ogólnej charakterystyki twórczości poety, rozwijającej się zresztą, jak zauważono, w zakresie dość wąskiej skali gatunków literackich. Uwydatniono tu wybitnie okolicznościowy oraz moralizatorski charakter jego Muzy zabarwionej bardzo osobiście, głęboko przywiązanej do Polski, do króla Zygmunta i do religii przodków. Wysokie zdanie o nauce oraz kult dla poezji, którą Dantyszek uważał za swoje powołanie, kojarzyło się u niego z trzeźwą i krytyczną oceną własnego życia nie wolnego od błędów, a tak bogatego w przeżycia i doświadczenia. Szczegółowa analiza kultury klasycznej poety, zwłaszcza zaś jego ustosunkowania się i zależności od poetów starożytnych (szczególnie silnie oddziaływał na Dantyszka Wergiliusz, następnie Owidiusz, po nich dopiero inni) wprowadza czytelnika w warsztat jego pracy literackiej (przeanalizowano tu aż

⁶ Z satysfakcją możemy w tej chwili uzupełnić powyższe uwagi informacją, że zapowiadane wydanie poezji Dantyszka ukazało się świeżo nakładem PAU. Pełny tytuł brzmi: *Joannis Dantisci poetae laureati, Carmina*. Edidit, praefatione instruxit, annotationibus illustravit Stanislaus Skimina. Cracoviae 1950. Academia Polonica Litterarum et Scientiarum. CAPPL VII. Pag. XXXIV + 324 (dopisek w czasie korekty, wrzesień 1950, T. U.).

18 poetów starożytnych!) i pozwala mu wglądać w sztukę pisarską wybitnego humanisty. Ostatnia partia studium poświęcona jest sprawie języka, stylu oraz metryki łacińskiej Muzy poety. Język jego uznano n a o g ó ł za poprawny, czysty i swobodny, za zbliżony zarówno jak i styl Dantyszka do prozy („jedyną prawie różnicę między sposobem wyrażania się naszego poety a prozą, poza tu i ówdzie stosowaną uczonością mitologiczną, stanowi swobodny, p o e t y c k i s z y k w y r a z ó w“, l. c., str. 157). Zwrócono też uwagę na e w o l u c j ę stylu Dantyszka nabierającego w miarę lat gładkości i wykuintności, a zarazem naturalności i prostoty. Z uznaniem podkreślono przy tym wysoki stopień poprawności jego utworów pod względem prozodii, co uznano nawet za cechę charakterystyczną języka naszego humanisty, za probierz, na którym można się oprzeć przy ustalaniu tekstu. Przegląd miar wierszowych Dantyszka (przewaga dystychów elegijnych), strof itd. oraz ocena jego na tym polu biegłości zamyka ostatnią partię omawianego studium, stanowiącego cenny wkład w poznanie poezji polsko-łacińskiej czasów Zygmunta Starego. Dziwi brak indeksu nazwisk oraz nazbyt ogólnikowe zakończenie książki (właściwie zbyteczny rozdz. V).

W ł a d y s ł a w F l o r y a n, „Forma poetycka „Pieśni“ Jana Kochanowskiego wobec kierunków liryki renesansowej“. Wrocław 1948. Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Seria A, nr 18, str. 175.

Studia o Kochanowskim mają pewną specjalną pozycję w historii starszej literatury polskiej. Przede wszystkim dlatego, że w nich siłą faktu krystalizuje się i skupia cała polska wiedza o kulturze duchowej naszego humanizmu i renesansu (nie darmo był poeta „największą z całej naszej przeszłości syntezą“), a drugi raz dlatego, że przed badaczem otwierają one szczególnie szerokie perspektywy i możliwości badawcze w najrozmaitsze strony i pod najrozmaitszym kątem widzenia. Nie dziw, że zagadnienia narastają tu szybciej niż nasza wiedza o poecie, jego dziele i epoce (przecież każde pokolenie wyrabia sobie tu swój własny, o s o b i s t y stosunek i pogląd), nie dziw też, że równocześnie ukazują się studia rozpatrujące jego twórczość z tak biegunowo rozbieżnych stanowisk, iż ujść by to mogło za paradoks, gdyby rzeczy przyglądać się z daleka, bez znajomości „Kochanowskiego oraz — jakże licznych — rozbieżności wewnętrznych samego humanistycznie eklektycznego renesansu.

Na pamiętnym zjeździe naukowym w Krakowie 1930 r., poświęconym specjalnie autorowi „Trenów“ oraz kulturze jego czasów, słuchaczy a niebawem czytelników wielu uczonych referatów uderzała występująca tu nieraz pozorna kolizja tematyczna. Kiedy uczeni polscy (T. Sinko, M. Hartleb, R. Pollak) mówili chętnie o związkach Kochanowskiego z Zachodem i o zachodnich jego „nauczycielach“, cudzoziemcy wręcz odwrotnie, podkreślali jego oryginalność i „narodowość“. Przypomnieć tu trzeba przede wszystkim jedno nazwisko, mianowicie uczonego sławistę włoskiego z Padwy

(obecnie w Rzymie), prof. Giovanni Mavera, który przekonywał o oryginalności poety tym wymowniej, że widział ją oczyma Włocha zakochanego w czarnołoskiej lutni. Odczyty te, drukowane w „Pamiętniku Zjazdu Nauk J. Kochanowskiego“ (1931), które „mutatis mutandis“ wolno tu jednak przypomnieć na tle głośnej niegdyś walki romantyków o Kochanowskiego (sprawa oryginalności czy, jak się mówiło, „narodowości“ jego dzieła), w rezultacie — nie kolidując ze sobą bynajmniej — kapitalnie się uzupełniały i szarmonizowały! Ze zjazdu wyszedł zwycięsko poeta, oryginalny i „klasyczny“ zarazem, ponadczasowy śpiewak czasów Zygmunto-wskich.

Sprawa ta przypomina się znowu w związku z interesującym studium Wład. Floryana, które analizując formę poetycką „Pieśni“ „wobec kierunków liryki renesansowej“ ukazało się niemal równocześnie z książką recenzenta, poświęconą zagadnieniom biegunowo przeciwnym, mianowicie sprawie świadomości słowiańskiej Kochanowskiego. Nie jest to więc przypadek, ale raczej jakieś prawo, które każe posuwać badania analityczne nad poetą równocześnie w obu kierunkach, zapewne aby nie tracić z oka perspektywy i całości zagadnienia. Pomówmy chwilę o książce Floryana.

Zdawało się na odległość, że po badaniach Dobrzyckiego, Weintrauba, Langlade'a, Sinki, Brahmera — że tylko kilka nazwisk przytoczymy — niewiele da się już dorzucić do sprawy stosunku „Pieśni“ i poety do antyku i do współczesności humanistyczno-renesansowej oraz, że w oparciu o ich analizę s t y l i s t y c z n ą niewiele się już dowiemy nowego o formie poetyckiej i o rekwizytorni literackiej Kochanowskiego. Okazuje się jednak, że problem sprowadza się w bardzo wysokim stopniu do umiejętności badacza, do jego przygotowania i zdolności postrzegania, ożywiania tekstu i kontekstu. Studium Floryana świadczy o tym wymownie. Na tej więc mocno tradycyjnej już i „przetartej“ drodze badań literackich nad Kochanowskim (nb. i tutaj wiele zagadnień jest u poety ciągle jeszcze niewyjaśnionych i czeka dopiero na swojego badacza!) podejmuje ono „próbę opisu literackich właściwości“ jego „Pieśni“ oraz ich oceny na tle tendencji rozwojowych liryki europejskiej. Praca ciekawa, stanowi cenne studium porównawcze o mocnej podbudowie teoretyczno-literackiej i wnosi niejedną szczegół i uwagę, którą trzeba zapamiętać; przede wszystkim jednak dużo u c z y i pokazuje. Autorowi bowiem nie chodzi o drobiazgi: stara się on z analizy źródeł literackich i sposobu ich użytkowania oraz stosunku poety do nich uzyskać „podstawę do charakterystyki osobniczych właściwości twórczych pisarza“. Analizuje więc i omawia najpierw stosunek poety do antyku (Horacy, Catullus, Tybullus, Propertiusz Owidiusz...), przy czym na pierwsze miejsce wysuwa się oczywiście sprawa Horacego oraz horacjanizmu Kochanowskiego. Wniosek wyprowadzony z twórczości i analizy psychiki obu autorów (ciekawe paralele psychologiczne) na tle losów poety rzymskiego w XVI wieku gruntuje do reszty przekonanie, że horacjanizm Kochanowskiego

wyrastający przede wszystkim z jego psychiki „jest wykwitem samodzielnej inicjatywy poety“.

Z kolei na tle wyróżnionych w „Pieśniach“ dwóch okresów twórczości (padewsko-dworski i czarnoleski) omówiono tu ich motywy tematowe oraz typy liryczne. Rozdział poświęcony tym sprawom (rozdz. III) to najciekawsza bodajże partia wywodów Floryana, w której interesująco uwydatnia się *m e t o d a* poetycka Kochanowskiego i jego wyraźna *e w o l u c j a* literacko-artystyczna i ideowa, programowa. Uwagi o erotyku poety oraz o jego religijności i filozofii praktycznej cechują się wytrawnością sądu i głęboką znajomością pisarza i epoki. Ostatnia część pracy poświęcona jest bliższej analizie wyrazu artystycznego w „Pieśniach“ (z bardzo ciekawymi uwagami o osobowości twórczej poety) oraz ich formom kompozycyjnym.

J u l i a n K r z y ż a n o w s k i, „Jan Kochanowski i humanizm w Polsce“. „Czytelnik“ 1947. Wiedza Powszechna. Z cyklu: Literatura dawnej Polski, zesz. IV, str. 56. — T e n ż e, „Mikołaj Rej i rodzima kultura literacka jego czasów“. Z wypisami. „Czytelnik“ 1947. Wiedza Powszechna. Literatura dawnej Polski, zesz. III, str. 50).

Dwa doskonale, zwięźle i oryginalnie ujęte „przeglądy“ twórczości pisarskiej Kochanowskiego i Reja, opracowane na szerokim tle historyczno-kulturalnym i literackim swoich czasów, stanowią omawiane tomiki „Wiedzy Powszechnej“ cenne i popularne kompendia najważniejszych informacji, nie tylko dla laika w zakresie staropolszczyzny. Zagadnienie znaczenia obu pisarzy i ich kultury potraktowano tu ciekawie i swoiście z prawdziwie literackim temperamentem, a zarazem z niebylejaką znajomością przedmiotu. Pomimo dość rygorystycznych ograniczeń ze strony Wydawnictwa co do rozmiarów każdego poszczególnego tomiku autor umiał tu znaleźć miejsce na wcale obszerne, a dobrze i celowo dobrane fragmenty tekstów wmontowane zręcznie w wywody oraz na zdjęcia („portrety“ pisarzy, fotografie kart tytułowych lub tekstu według pierwszych wydań itd.). Z uznaniem należy podnieść fakt, że na tle ogólniejszych zagadnień kulturalnych — humanizm i renesans, rodzima kultura polska czasów Reja — nie pożałowano tu kilkunastu stron tekstu także dla wcześniejszych poetów polsko-lacińskich (zwłaszcza Janicki) oraz polskich czasów Zygmunta Starego (Stanisław „Kle-ryka“—Gąsiorek), dzięki czemu twórczość późniejszych pisarzy wystąpiła we właściwej perspektywie i lepszej widoczności. Przy sposobności, skoro już mowa o „referatach“ ze staropolszczyzny prof. Jul. Krzyżanowskiego, niech wolno będzie także zapytać o losy tak ciekawie kiedyś zainicjowanej „Historii literatury polskiej“ tegoż autora, która bardzo trudno dziś dostępna aż się prosi o kontynuację, a przede wszystkim o przedruk części już gotowej.

W przeglądzie powojennej literatury naukowej poświęconej piśmiennictwu staropolskiemu dobiegamy końca. Aby jednak na-

kreślony powyżej obraz należy zaostrzyć, wymienić jeszcze trzeba dwie ciekawe publikacje, które aczkolwiek formalnie literatury dotyczą tylko mimochodem, faktycznie stanowią cenne rozszerzenie naszych wiadomości o epoce polskiego baroku. Pierwsza z nich to książka *T a d e u s z a M a ñ k o w s k i e g o* pt. „Genealogia sarmatyzmu“ (Warszawa 1946, str. 169), niezwykle interesująca próba rewizji ustalonych sądów o pojęciu i zagadnieniu tzw. sarmatyzmu, ujętego bardzo ciekawie i słusznie od strony zupełnie nowej. Praca pomyślana przede wszystkim dyskusyjnie (por. też dalsze rozszerzenie zagadnienia w „Pamiętniku Słowiańskim“ I 101—114), w konsekwencji powinna doprowadzić do wyklarowania się pojęcia i do naukowego uściślenia terminologii związanej z sarmatyzmem i Sarmatami, a przez to i do wyjaśnienia zagadnienia, znacznie więcej urozmaiconego i bez porównania ciekawszego niż się to tradycyjnie przywykło sądzić. Druga książka to praca prof. *H e n r y k a B a r y c z a* („Andrzej Maksymilian Fredro wobec zagadnień wychowawczych“, Kraków 1948, str. 103 + 1 nlb.), także poniekąd odkrywczą i z wydziwkiem szerszym niżby się można spodziewać po tytule. Wysoce bowiem ciekawa literatura pedagogiczna naszego XVII stulecia, oświetlona tym razem poprzez poglądy swego najwybitniejszego i najbardziej oryginalnego pisarza (całkowicie przekonują wywody autora o „pionierskości“ A. M. Fredry na gruncie polskim, a zarazem o jego niedocenieniu), stanowi kapitalne, ciągle za mało znane i uwzględniane źródło informacyjne o kulturze duchowej polskiego baroku w jego najgórniejszych i najświetlejszych przedstawicielach.

Zaznaczyć też trzeba, że w przeglądzie powyższym pominięto dwie prace zreferowane już przez prof. Jul. Krzyżanowskiego w tomie XXXVII „Pamiętnika Literackiego“ (była to książka *K. K r e j c i e g o*, „Bartłomiej Paprocki z Hlohola a Paprocké Vule“ oraz studium *T a d e u s z a M i k u l s k i e g o*, „Adam Czahrowski z Czahrowa“), jak również własne studium recenzenta, „Świadomość słowiańska Jana Kochanowskiego“. Pozostawiono też na boku świetnie napisane, arcyźródłowe „Studia nad dziejami polskiej literatury antytrynitarskiej XVI w.“ prof. Konrada *G ó r s k i e g o* (Kraków 1949, Rozprawy Wydz. Filol. PAU, t. LXVIII nr 2, str. 201), którym należy się osobne omówienie na tle dotychczasowej literatury przedmiotu oraz dalszych postulatów badawczych w tym zakresie, jak również tom *K a z i m i e r z a B u d z y k a*, „Studia z zakresu bibliografii i księgoznawstwa“, Warszawa 1948, ubocznie tylko wiążący się z interesującymi nas zagadnieniami (dotyczy przede wszystkim bibliografii oraz dziejów drukarstwa dawnej Polski; ponadto zawiera ważne przyczynki do polskiego „Sowizdrzała“ siedemnastowiecznego). Kilka cennych skądinąd studiów językoznawczych z zakresu staropolszczyzny przynajmniej po tytułach odnotować wypada. Należy tu przede wszystkim książka *S t a n i s ł a w a U r b a ñ c z y k a*, „Z dawnych stosunków językowych polsko-czeskich. Cz. I. Biblia królowej Zofii a staroczeskie przekłady Pisma Św.“ (Kraków

1946, str. 182), zawierająca w części wstępnej doskonały przegląd problemów i opracowań kodeksu, genezę zabytku, omówienie pisarzy, tłumaczy, stosunku do wersji łacińskiej itd. (stosunkowi BZ do przekładów staroczeskich poświęcona jest całość) oraz tom rektora Tadeusza Lehra-Splawńskiego, „Język polski, pochodzenie, powstanie, rozwój“ (Warszawa 1947, str. 487), gdzie dokładnie omówiono język ważniejszych zabytków bogato ilustrując go fragmentami tekstów w pisowni oryginalnej oraz nowoczesnej, niekiedy także z przekładem polskim, jeśli zabytek był łaciński. Na tę ostatnią pozycję należy też zwrócić uwagę każdego, kto pragnie się zapoznać z ewolucją polskiego języka literackiego pokazaną na żywym materiale literackim (przedstawiono tu m. in. język ważniejszych autorów i epok od Kochanowskiego aż do czasów dzisiejszych). Z opóźnieniem, bo dopiero na wiosnę 1950, ukazały się tomy Stefana Hrabca, „Elementy kresowe w języku niektórych pisarzy polskich XVI i XVII w.“, Toruń, T-wo Naukowe, Wyd. Filol. Filoz. t. III, zesz. 2 (omówiono tu Biernata z Lublina, M. Reja, Orzechowskiego, Klonowicza, Szarzyńskiego oraz obu Zimorowiczów), Stanisława Rosponda (dopisany już powyżej w przypisku), omawiający język Seklucjana, Murzynowskiego, Sandeckiego i Orszaka, oraz Stanisława Słonskiego, „O języku Jana Kochanowskiego“, Warszawa 1949, T-wo Naukowe Warszawskie. Również wartościowy tom „Studiów z dziejów kultury polskiej. Książka zbiorowa“ [pod red. Henryka Barycza i Jana Hulewicza], Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, str. 616, zawierający także bardzo dużo ciekawego materiału historyczno-literackiego dla piśmiennictwa dawnej Polski, wyszedł dopiero na przełomie 1949—1950 r., kiedy recenzja niniejsza była już zamknięta. Odnotowaniem więc bibliograficznym tej pozycji uzupełniamy — do czasu — lukę w całości, polecając rzecz tym usilniej uwadze i pamięci czytelnika.

Tadeusz Ulewicz

TADEUSZ ULEWICZ, „ŚWIADOMOŚĆ SŁOWIAŃSKA JANA KOCHANOWSKIEGO. Z ZAGADNIEŃ PSYCHIKI POLSKIEGO RENESANSU“

Kraków 1948. Prace z historii literatury polskiej, Nr 8, str. 191.

Sprawa naszej łączności kulturalnej ze Słowiańszczyzną w ciągu dziejów, nasz „kompleks słowiański“ i jego odbicie w piśmiennictwie różnych epok dziejowych — nie doczekały się, jak dotychczas, wyczerpujących badań naukowych zarówno ze stanowiska historyczno-kulturalnego, jak historyczno-literackiego. Poza dawną przedwojenną pracę Klarnerówny („Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800 do 1848“, Warszawa 1926) odnoszącą się do pierw-